Rok II. Wrocław, dnia 24. Stycznia 1885. Nr. 4.

Nowiny Szląskie.

Pismo tygodniowe dla ludu ewangielickiego.

Nowiny Szląskie wychodzą w Wrocławiu raz w tydzień, co sobotę. Zapisywać je można na wszystkich pocztach i u każdego listowego. Cena kwartalna na poczcie 80 fen. Za odnoszenie do domu przez listowego dopłaca się 15 fenigów. — „Nowiny Szląskie" zapisane w księdze pocztowej: Zeitungs-Preis-Liste, r. N. 51. Listy należy adresować: Schatzky, Breslau, Wallstraße 14b, für die „Nowiny Szląskie" lub S. Grygier, Wrocław, Neumarkt 12.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje drukarz Th. Schatzky w Wrocławiu. Cena: 15 fenigów od wierszа.

Wykład ewangielji według św. Mateusza.

IV. Mędrcy ze Wschodu.

Rozdział 2, w. 1—12.

(Dalszy ciąg.)

§ 18. Król Heród i król żydowski.

Charakter Heroda w zupełności tłumaczy postępowanie jego, gdy mędrcy przyszli. Królem nie jest z Bożéj łaski, ale gwałtem i przewrotnością nim się zrobił. Wprawdzie Bóg dopuścił go do godności króla w Izraelu, aby spełniło się błogosławieństwo dane Ezawowi. Ale Heród tego nie wiedział, że za dopuszczeniem Bożém stał się królem. Sądzi on, że tylko swojéj przebiegłości i mądréj polityce zawdzięcza tron. Więc nie może zdać się na wolę opatrzności Bożéj i z ufnością czekać tych rzeczy, które przyjść mają; ale musi zatrwożyć się, gdy zdarzy się coś, co panowaniu jego groźném być się zdaje. Lęka się naprzód o swoje stanowisko, bo jako dobił się tronu, takimże sposobem utracić go może; może jeszcze kto przebieglejszy od niego powstać i jeszcze srożsemi gwałtami pozbawić go władzy. Przytém odzywa się też sumienie. Pytają się o żydowskiego króla. Heród sam co do wyznania jest żydem i przeciwko żydom najwięcéj zawinił: ostatniego ich narodowego króla zmarnował; kaził także ich narodowego ducha, zwyczaje pogańskie pielęgnując; targnął się nawet na ich odrębną istotę narodową, chcąc ich gwałtem przerobić na greków. Straszny więc będzie miał porachunek z tym królem żydowskim. W końcu lęka się saméj osoby tego króla, bojaźnią zabobonną. Bo wié on, że król przez żydów oczekiwany ma być dziwną i nadzwyczajną osobą, coś nakształt jakiego czarnoksiężnika. Nie zna go jako zbawiciela, jako Boga miłosierdzia, tylko jako straszną potęgę i mściwą istotę. Więc nie może w sercu jego powstać myśl, aby udać się pod opiekę tego króla, szukać jego względów i pomocy, jak schlebiał Rzymowi i szukał wsparcia od jego cezarów. Wié on, że tego króla nie oszuka ani pochlébstwem i czołobitnością sobie nie zjedna, przeczuł w nim swego nieubłaganego

---

Pomiędzy

Indjmi o twarzy miedzianej

czyli

Niezwykłe przygody w lasach Ameryki

opowiadanie przerobione z angielskiego.

(Ciąg dalszy.)

— Gdzież to „u was", jeżeli wolno zapytać?

— No, tam w Whisky-Serce, jak nazywają osadnicy i wioślarze, wszyscy.

— A gdzież leży Whisky-Serce? — dopytywał się Ben.

— Myślałem, że wiecie o tem iż whisky jest to rzecz bardzo przyjemna. Whisky-Serce jest właściwie tam gdzie ja jestem; jest to koczująca siedziba. A ponieważ teraz mieszkam nad ujściem Kalamazoru, więc Whisky-Serce jest tam.

— Rozumiem, rozumiem — rzekł Ben, którego twarz przebiegł pogardliwy uśmiech, — czytam to na waszéj twarzy, że wy i whisky jesteście w dobréj przyjaźni. Ale któż są Dorka i Kwiatek? Kwiatek ten, spodziewam się, nie jest kwiatkiem whisky.

— Broń Boże, — odparł Gershom, — nie bierze do ust ani kropli, chociaż jéj zawsze mówię, że gorzałka nie szkodzi nikomu. Owszem upiera się zawsze żeby mi dowieść, że mi gorzałka szkodzi. Jest to jednak nieprawda i przekona się o tem każdy, kto mi się dobrze przypatrzy.

Ben i indjanin rzucili okiem na Gershoma i zamienili z sobą znaczące spojrzenia.

Nie zwracając na to uwagi Gershom mówił daléj:

— Dorka to moja żona, a Kwiatek moja siostra. Właściwie nazywa się Małgorzata Waring, ale wszyscy nazywają ją Kwiatkiem, więc i ja także używam téj nazwy

Gadanina Gershoma nie była bardzo powabną dla słuchających. Jak zazwyczaj pijacy, prawił więcéj niż było potrzeba, i wyraźnie składał dowód, że był godnym swego przydomka Whisky-Serce, o którym sam tak lekkomyślnie mówił.

Trzeźwi i porządni ludzie nie mogli znajdować upodobania w towarzystwie jego, to też Ben zwrócił się do drugiego gościa, który mu swoje zadowolenie w te wyraził słowa:

— Wyborny tytoń!

— Czy nie macie czego się napić? — zapytał Gershom.

— Tam jest źródło, — odpowiedział Ben z powagą, — na drzewie zawieszony kubek z łupiny dyni.

Gershom się skrzywił, ale nie ruszył się z miejsca.

— Cóż tam słychać nowego u indjan? — zapyta Ben po chwili, bez pośpiechu któryby go podawał w pod dejrzenie, że ciekawy nowin.

przeciwnika, więc zawrzał przeciwko niemu, piekielną złością i tylko jeden widzi sposób ratunku: zabójstwo.

Lecz gdzież jest ten król? Żydzi to wiedzieć muszą. Przedniejsi kapłani, czyli ten najwyższy kapłan, który teraz urząd ten sprawuje, i ci, co przed nim najwyższemi kapłanami byli, i przełożeni 24ech klas kapłanów, — oni to wiedzieć muszą, bo urząd swój kapłański sprawują w zastępstwie tego króla i jako nieustające proroctwo, że gdy przyjdzie król ten, sam stanie się ofiarą za grzechy świata, skutkiem czego ustaną ofiary wszystkich przedniejszych kapłanów. Także nauczyciele ludu, którzy byli juryślami i teologami żydowskimi i zakon wykładali, przepisywali, czytali, a są następcami proroków, — ci muszą wiedzieć, które miejsce naznaczyli prorocy jako miejsce narodzenia się onego króla. Tych tedy kapłanów i nauczonych w piśmie Heród zwołuje. (Dalszy ciąg nastąpi.)

Bartłomiej Zigenbalk.

Pierwszy luterski missjonarz.

(Ciąg dalszy.)

Przez cały czas przygotowań do pracy missyjnej i uczenia się języków krajowych, obaj missjonarze nieprzestawali prosić o błogosławieństwo boże. W jednym liście do domu, pisali jak następuje: Ponieważ wszystko leży w mocy Boga i jego miłosierdziu, przetośmy zawsze Bogu nasze przedsięwzięcie gorąco polecali i musimy przyznać, że modlitwa była najsilniejszym środkiem do pokonania wszelkiej obawy i bojaźni. Nie mieliśmy tu nikogo z ludzi, któregobyśmy mogli radzić się w potrzebie, więc we wszystkiem udawaliśmy się do Ojca w niebiosach i on zawsze wysłuchał nas i dobrą radą obdarzył. —

Gołębie Skrzydło wypuścił gęsty kłąb dymu

Następnie z największym spokojem wyjął fajkę z ust, zdmuchnął popiół, przycisnął nieco ogień, pociągnął kilka razy, żeby go rozżarzyć na nowo, i odpowiedział zwolna, z godnością:

— Złe nowiny! Blade twarze myślą topór walki odkopać.

— Słyszałem już o tem i zawsze się bałem téj wojny anglików z amerykanami.

— Czy brat mój także topór wojny odkopie? — zapytał indjanin.

— Po co?.. W tych karczowiskach byłoby śmiesznością myśleć o wojnie.

— Czy nie należycie do żadnego pokolenia? Nie jesteście u swoich ani Chippewa ani Pottawattamie?

— Należę i ja do pewnego pokolenia, tak dobrze jak wy, ale gdy anglicy z amerykanami wojują, to wojna toczyć się musi na wielkich słonych wodach.

— Któż to wie?... Angielscy wojownicy są w Kanadzie.

— Być może, ale w tych pustyniach nie spotkają wrogów.

— Dosyć anglików jest w lasach, — odpowiedział Gołębie Skrzydło z naciskiem i ze znaczącem spojrzeniem.

— Opowiedzcie mi najprzód co się dzieje, Chippewasie, — zawołał Ben z wyraźniejszem wzruszeniem, — jestem spokojnym posłuchaczem pszczół, nie pragnę niczyjego skalpu ani niczyjego miodu, byleby mnie pozostawiono mój miód. Gdybym się jednak dowiedział że Mackinaw jest zagrożony, tobym jeszcze téj nocy wyruszył i wołał na alarm.

— Tobyście źle zrobili. Powiadam wam, że w Montreal nadeszło do czerwonych wiele pasów, dużo strzelb i niemało prochu.

— Chociażbym zginąć miał za godzinę, zawołał Ben, — jestem amerykaninem i będę trzymał z moimi, choćby nawet całe plemię Chippewa zwróciło się na mnie.

— A ja myślałem, że jesteście tylko spokojnym posłuchaczem pszczół, — odpowiedział czerwonoskórzec z bydzęcym uśmiechem.

Oburzenie patrjotyczne Bena ochłodło nieco, gdyż spostrzegł nieprzezorność swoję. Znał on dość dobrze historję amerykańską i wiedział o tem, że anglicy szukali w wojnach sprzymierzeńców pośród dzikich ludów. Namaszczenie i posłannictwo wzniosłe, którego aureolą w czasie pokoju ludy cywilizowane otaczać się lubią, nie przeszkadzają, że nieraz z dzikimi się łączą i częstokroć wielkobrytańczycy posługiwali się podczas wojny tomahawkami, to jest nożami do skalpowania dzikich.

Gdy się zatem ruch objawiał pomiędzy indjanami, to ktoś jątrzył dzikich, zachęcając by za broń chwycili. Widząc zatem, że już nie ma co w tych stronach robić, słuchał Ben z niepokojem co prawił indjanin, który mówiąc tajemniczo nie chciał wyrzec prawdy.

Indjanin wypełnia zawarty pokój, ale gdy pochwyci „topór wojny" nie ma litości dla wieku ani dla plemienia. Progi w pogranicznych chatach zabarwiają się krwią dziatwy, a płonące szczątki warowni przywalają zwłoki osadników.

Ben nie chciał zdradzać się ani z patrjotycznem uczuciem ani z obawami swemi, otaczał się zatem kłębami dymu i milczał długą chwilę, dopóki nie zapanował nad wzruszeniem swojem.

— Nie przypuszczam, — rzekł po niejakim czasie spokojnie, — żeby anglicy uderzyli na Mackinaw.

— Zajęli go już, powiadam wam.

— Co? zajęli, chippewasie?

— Zajęli warownię, wzięli do niewoli żołnierzy, opanowali całą wyspę. Byłem tam.

Była to fatalna wiadomość! Mackinaw uchodził za rodzaj Gibraltaru zachodniego i strata jego dla pogranicznych mieszkańców znaczyła tyle, co strata prowincji.

Ani słowa więcéj nie mówiono o tem. Trzej współtowarzysze, wypaliwszy w milczeniu swe fajki, udali się na spoczynek, aby puścić wolny bieg myślom.

Zrana, zaledwie podniosło się słońce, wstał posłuchacz pszczół z niedźwiedziéj skóry, i udał się do źródła, aby się tam umyć.

Gołębie Skrzydło poszedł za nim,

— Gołębie Skrzydło nie dostał pasu od wielkiego ojca Kanady. — rzekł do Bena.

Przez wielkiego ojca Kanady rozumieć należało Jerzego V, króla Anglji, a wzmianka o pasie odnosiła się do zwyczaju dawania żołdu i podarunków dzikim.

— Podług tego co wczoraj mówiliście, — odrzekł Ben, — powinienbym was uważać za jednego z królewskich indjan.

— Gołębie Skrzydło tak mówi, ale tak nie czuje, bo w sercu jest Yankeesem.

— Więc wam nie dano w podarunku pasa?

— Dostałem pas, to prawda, alem go zakopał.

— Czyż nie byliście obecni podczas zdobycia Mackinaw? czyż wasze plemię nie dopomagało do tego?

— To prawda: wielu z plemienia Pottawattamie, wielu z plemienia Ottawa, i niektórzy z plemienia Chippewa, ale nie wszyscy. Dla nas ścieżka wojny jest inną. Topór

Jeszcze w Kopenhadze, kiedy Zigenbalk robił przygotowania do podróży, pytano się go z ciekawością: Czem ty chcesz nawracać pogan? Zigenbalk odpowiadał wówczas: Słowem Bożem. Ale jakże ty przyprowadziłeś to do skutku? pytano się znowu naszego missjonarza. Wtedy odpowiadał: Będę próbował każdej sposobności. — Jako wówczas powiedział, tak też czynił będąc w Trankebarze. Wyuczywszy się dobrze mowy tamulskiej, zaczął kazać i nauczać po wszystkich ulicach miasta, wobec całego ludu. Chętnie rozmawiał z poganami o rozmaitych ludzkich sprawach, ale zawsze rozmowę swoją tak kierował, iż opowiedział w niej o Panu Jezusie. Opowiadanie te nie były na daremne. W krótce mały zbór zgromadził się około naszych missjonarzy i w dniu 12. Maja 1707 roku odbył się chrzest pierwszych pogan, którzy przyszli do kościoła luterskiego. Razem było ich pięciu.

Chrzest miał miejsce w duńskim kościele, w obecności znakomitszych mieszkańców miasta; wielu obecnych chrześcian przyznawało wtedy, że sprawa missji daleko wcześniej powinna była być poruszoną, że wstydem jest dla nich iż teraz dopiero pierwsze nawrócenia miały miejsce.

Także wśród ludności pogańskiej, cała to uroczystość zrobiła wielkie wrażenie, wielu zbliżyło się do Zigenbalka i Plütschawa i prosili o nauczanie. To tylko było najgorsze, że krajowcy nie mieli żadnego zaufania do Duńczyków jako panów swoich i ciemięzców, a przezto i do duńskiego kościoła. — Bystry i rozumny Zigenbalk poznał wkrótce usposobienie pogan i postanowił dla swego zboru wystawić nowy kościół.

Taką myśl łatwo było postanowić, ale jak ją wykonać? zkąd wziąść środków na wykonanie takiego trudnego dzieła? zkąd spodziewać się pomocy? A jednak z wielką ufnością użięli się obaj missjonarze do wykonania swej myśli. Każdy z nich, Zigenbalk i Plütschow miał na cały

---

wojenny ma dwa ostrza: jedno uderza amerykanow, a drugie króla Jerzego.

— Jeżeli jednak sprzyjacie Ameryce, cóż was tu sprowadza? dokąd idziecie? czy jesteście przyjacielem czy wrogiem?

— Pytacie się zbyt wiele jak squaw (kobieta). Buzzing ma za długi język.

— Więc dobrze, cóż was tu sprowadza?

— Droga moja prowadzi do Chicago, do jenerała.

— Czy macie do niego jakie zlecenie?

— Zgadliście!

— Czy macie dowód, czerwonoskórcze, że mówicie prawdę?

Indjanin obejrzał się ostrożnie, otworzył z wielką przezornością kapciuszek na tytoń, i wyjął z niego znajdujący się w tytoniu zwitek papierów, obwiązany nitką. Rozwiązał nitkę, rozwinął papier i podał go poszukiwaczowi pszczół. Był to list zaadresowany; „Do kapitana Heald, dowodzącego w Chicago". W jednym z narożników było napisane: „W sprawie krajowéj, oddawca Gołębie Skrzydło".

— Czy to dość! czy to nie kłamie? — zapytał dziki.

Ben ujął jego rękę, uścisnął ją silnie i rzekł:

— Teraz wierzę wszystkiemu co mi mówicie, Chippewafie, jesteśmy przyjaciołmi.

Indjanin gdy już przekonał poszukiwacza barci, że w rozpoczynającéj się walce znajdą się po téj samej stronie, przystąpił zaraz do właściwego celu swego wojowniczego życia, którym było pomnażenie skalpów.

Rzuciwszy okiem na chatę, rzekł z cicha:

— Tomten blada twarz nie jest dobrym człowiekiem, ale jego skalp jest dobry. Czy on sercem jest anglik czy też amerykaniu?

— Nie wiem, ale jesteśmy ziomkami i nie możemy przeciw sobie podnosić toporu wojny, — odpowiedział Ben, — mój wielki ojciec, — słowa te tym razem znaczyły prezydenta Stanów Zjednoczonych, — jest tak samo w Washingtonie jak wielki ojciec jego. Patrzcie, otóż i on. Ziewa jak pies myśliwski i przeciąga się. Nie opłaciłoby się skalpować go.

Podczas téj rozmowy Ben przygotowywał śniadanie. Po śniadaniu indjanin rzekł:

— Gołębie Skrzydło teraz odchodzi, ale wróci wkrótce posilić się mięsem i przyniesie wiadomości dobre. Tutaj, — dodał wskazując palcem na swoje serce, — tutaj nie Kanada, tutaj Yankees. Gdy brat mój przyjdzie do wsi chippewafów, to znajdzie wielki wigwam i drzwi otwarte.

— Bóg z wami, chippewafie, Bóg z wami! Będziemy mieli niespokojne lato, ale spodziewam się, że w téj wojnie ustysę waszę imię, jako jednego z dowódców nie znających obawy i fałszu.

Gołębie Skrzydło skinął ręką, rzucił pół przyjazne, pół pogardliwe spojrzenie na Whisky-Serce i odszedł szybko.

Wieczorem tegoż dnia siedzieli Ben z Gershomem przy źródle i z dobrym apetytem jedli wieczerzę.

— Ciężka to była praca, — rzekł Gershom, — ale choćbym tysiącowi niedźwiedzi i misjonowi pszczół miód miał odbierać, Dorka musi go pokosztować.

— Użyczyliście mi dzielnéj pomocy do pomnożenia moich zapasów miodu i skór niedźwiedzich, — odpowiedział Ben, — gotówbym prawie zgodzić się z wami, że gorzałka wam nie szkodzi, tak śmiało idziecie na niedźwiedzie i tak dzielnie pracowaliście siekierą i wiosłem.

Ben mówiąc to dotknął struny, która w sercu każdego osadnika brzmi sympatycznie, ponieważ męzka odwaga i energja są najwydatniejszemi przymiotami pogranicznych ludzi. Dobrodusznym Gershom nie uczuł prawie wcale przycinka zawartego w słowach Bena, spojrzał tylko na niego w zamyśleniu i milczał.

— Mimo to myślę, — mówił Ben dalej, — że ta barć była ostatnią, którą podebrałem tego lato. Whisky-Serce, mam zamiar opuścić forteczę i powrócić do osad nim czerwonoskórcy wybuchną na prawdę. Czy chcecie mi dopomódz przenieść moje narzędzia na czółno i popłynąć na dół rzeki. Dobrze zapłacę za ważą robotę.

— Niełatwo o dobry zarobek na pustyni, — odpowiedział Gershom, — w tych niespokojnych czasach związek z wami ma dla mnie jeszcze większą wartość. Dorka i Kwiatek będą mi wdzięczne, jeżeli im sprowadzę jeszcze jednego obrońcę.

W obejściu Gershoma było coś takiego, co wzbudzało w poszukiwaczu pszczół zaufanie. Człowiek ten wprawdzie był dla niego najzupełniéj obcy, obyczaje jego nie mogły mu się podobać, a na pograniczu krążyło mnóstwo wieści o napaściach i rozbojach w tych samotnych stronach. Przymioty jednak Gershoma prędko się uwidoczniły, jak tylko rozum i umysł jego był wolny od wpływu zabójczego trunku. Własny jego zapas gorzały wypróżnił się wkrótce, a Ben nie wspominał wcale, że ma w schowaniu dość sporo wódki.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

rok po 200 talarów wynagrodzenia. Zaraz więc każdy połowę tej summy obłożył na budowę. Niektórzy z mieszkańców Trankebaru niedowierzająco i z uśmiechem politowania odzywali się o zamiarach missjonarzy; niejeden w oczy im mówił, że całe przedsięwzięcie jest po prostu niemożebnem. Nic jednak nie mogło zrazić naszych missjonarzy. Z wielką żarliwością zabrali się do zbierania składek i ofiar i wkrótce bardzo, bo w dniu 14. Czerwca 1707 roku położonym został kamień węgielny pod budowę. Robota tak żyko postępowała, że w dwa miesiące później, w dniu 14. Sierpnia, domek boży mógł być poświęconym. W tym uroczystym dniu, Plütschaw miał kazanie rano w mowie portugalskiej a po południu Zigenbalk przemówił potężnie w tamulskim języku z psalmu 122. Tysiące ludzi zgromadziło się na uroczystość poświęcenia. Nowy kościół został nazwany Jeruzalem. Co zaś było najbardziej pocieszającem, to że owi ludzie zgromadzeni przyszli nie dla prostej ciekawości, ale wielu pozostało się u missjonarzy aby słuchać ich nauczania. Także śpiew piękny słyszeć można było w nowo otwartym kościele, bo i w śpiewie kościelnym zaczęli uczyć dwaj missjonarze nawróconych.

Jakież wielkie szczęście teraz poczuli, jakże weselić się mogli! Z radością wielką pisali do Kopenhagi i do Franka, dosnosząc o tem jak Bóg błogosławił ich pracy. Nie były to już wązkie, niskie drzwiczki, które Bóg do serc pogańskich otworzył, ale owszem, wypełniły się słowa powiedziane w psalmie (24,7): Podnieście, o bramy! wierzchy wasze; podnieście się, wy bramy wieczne! aby wszedł król chwały.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Co słychać na świecie.

Berlin. Najjaśniejszy Cesarz jest nieco chory. Cierpienie to jest tylko chwilowe i nie budzi żadnych obaw.

— W parlamencie radzą ciągle nad ważnemi rzeczami. Deputowany Payer z partji ludowej postawił wniosek o zmniejszenie kosztów sądowych a deputowany Wedel z partji konserwatywnej wniosek, ażeby podatkiem obłożyć gesefta giełdowe. Pożądanem jest, ażeby i jedno i drugie do skutku przyszło, bo koszta sądowe bywają za duże i zwłaszcza dla niezamożnych ludzi bardzo dokuczliwe, z drugiej strony, panowie bankierzy i ci, co pieniędzmi handlują robią nieraz milionowe gesefta a podatek płacą niewielki. Lepiej niechby oni płacili więcej a gospodarzom niezamożnym możnaby ulżyć. Bardzo ważne obrady były na posiedzeniu z dnia 14. Stycznia. Deputowany Hertling z partji katolickiej postawił wniosek dążący do tego, ażeby w dnie niedzielne praca była zakazaną, prócz tych rodzajów przemysłu, gdzie ograniczenie to jest niemożebnem. Dalej ażeby ograniczyć pracę kobiet i dzieci i wreszcie oznaczyć ile pracy najwyżej dziennie, nawet od robotnika męzkiego wymagać pan może. Bardzo to ważna sprawa, która dąży do tego, ażeby położenie robotnika polepszyć i w niedoli jego przynieść ulgę. Chodzi o to, ażeby biedny robotnik niepotrzebował się zapracowywać i zdrowia tracić, ale także aby odpoczynek mógł znaleść. Wielu deputowanych przemawiało za wnioskiem, między innymi pastor Stöcker i Polak Cegielski fabrykant z Poznania. Przeciw wnioskowi ostro przemawiał książe Bismark. Po długich naradach, na następnem posiedzeniu, wniosek ten odesłanym został do komissji dla bliższego rozpatrzenia. —

— Jednocześnie z parlamentem obraduje, począwszy od 15 t. m. sejm pruski. —

— W bitwie przy Kamerun w Afryce ranni zostali, z okrętu „Olga" Kuhnert, i Krüger, ciężko, Meier i Leverentz lekko, z okrętu „Bismarck" Schlosser i Pfeiffer.

Frankfurt nad Menem. W dniu 13 t. m. zamordowany został przez niewiadomych złoczyńców radca policyjny Rumpff. Wieczorem o godzinie 7½ poszedł z biura swego prosto do domu a o godzinie 8 służąca znalazła go nieżywym tuż przy własnem mieszkaniu. O morderstwo to podejrzywają anarchistów których Rumpff wyszukiwał i karcił jak się należy. Poszukiwanie morderców prowadzi się bardzo energicznie. W Bockenheim aresztowano jednego rzemieślnika który strzelił do żandarma, w chwili aresztowania.

Wiadomości z Szląska i okolicy.

Wrocław. Jeszcze w Październiku 1883 r. pod nazwą „Centralverein der deutschen Lutherstiftung" zawiązanem zostało w Lipsku towarzystwo, którego zadaniem jest wychowywać dzieci ewangelickich duchownych i nauczycieli. W tym samym celu w rozmaitych prowincjach powstało już 7 tego rodzaju towarzystw. Ks. Jeneralny superintendent Erdmann czyni starania, ażeby i na Szląsku zawiązać takie dobroczynne stowarzyszenie. Starania te postąpiły już tak daleko, że w dniu 18. Lutego to jest w dniu pamiątkowym śmierci Marcina Lutra, towarzystwo ma być zawiązanem.

Gliwice. P. landrat królewski tutejszego powiatu hrabia v. Strachwitz w końcu tego miesiąca opuszcza urząd swój, który przez lat 15 skutecznie sprawował.

Raciborz. W dniu 8 t. m. było zebranie rolnicze na którem Gebeck erbrychter z Niemieckiego Krawarza przemawiał za tem, iż ubezpieczenie od gradu powinno być w rękach rządu i że dobrze byłoby, gdyby się tem rząd zajął.

Brzeg. W szkole rolniczej począwszy od 18 t. m. p. Stämmler rozpoczął bezpłatny wykład ogrodnictwa.

— Czeladnik Juljusz Ladny, który jako podejrzany o morderstwo majstra Scholz w Piastenthalu był poszukiwany, został nareszcie odnaleziony i ujęty. Już będąc w drodze do tutejszego więzienia, przyznał się do winy i opowiedział w jaki sposób zabił owego majstra.

Pokój. (Carlsruhe na górnym Szląsku). Ci którzy do tutejszej szkoły ewangelickiej uczęszczali w roku 1852 proszeni są, ażeby adresy swoje przesłali do Wrocławia, do pana Nawrath, Gartenstraße 30a.

Neumarkt. (Nowytarg.) W Bischdorf umarł weteran z wojen francuzkich w latach 1813—15, nazwiskiem Wilchelm Klette, 91 lat stary.

Mikułów. W sąsiedniej wsi Śmiłowicach ludzie chorują na tyfus.

Królewska huta. Tutejsza szkoła ludowa N. III. która począwszy od 24. Listopada z powodu chorób silnych u dzieci była zamkniętą, została teraz napowrót otwartą.

Ostrów. Robotnik wojciech Richter i matka jego Anna Richter uznani zostali przez przysięgłych winnymi zabójstwa cieśli Karola Richtera w Wygodzie. Sąd skazał o boje na śmierć.

Redaktor odpowiedzialny i nakładca S. Grygier w Wrocławiu, Neumarkt 12.
Druk i ekspedycya u p. Schatzkiego w Wrocławiu, Wallstr. 14b.